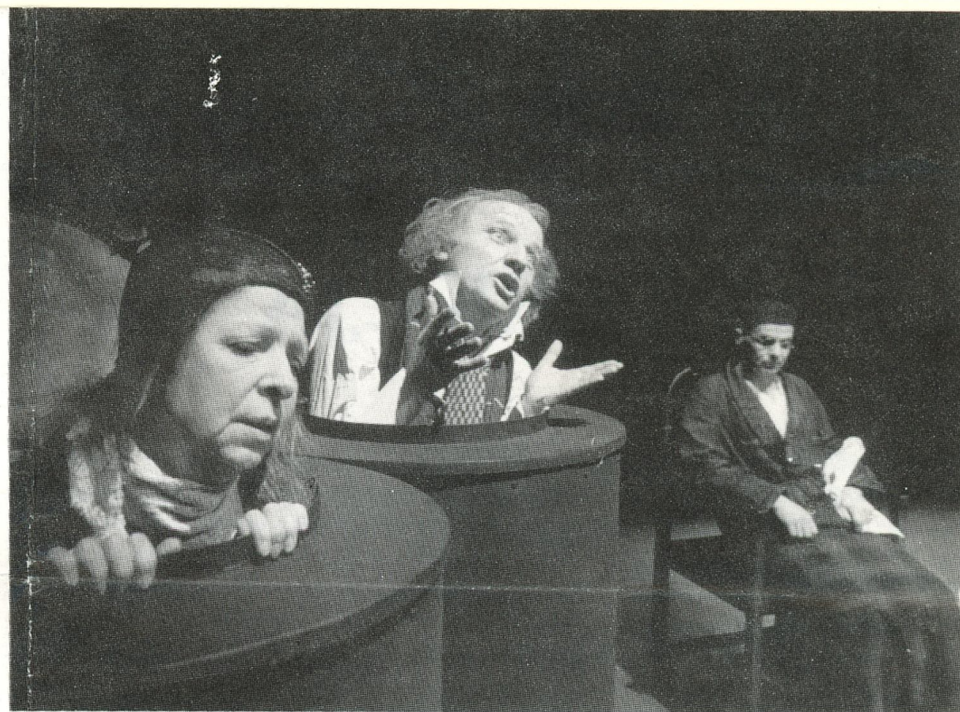


"KOŃCÓWKA" u Grotowskiego

Bardzo niedzisiejsze przedstawienie. Najpierw dlatego, że to Beckett: nigdy nie był w Polsce ani szczególnie rozumiany, ani dobrze wystawiany; nie zadomowił się, jego krańcowa krytyka egzystencji i radykalna forma artystyczna raczej obca była polskiej mentalności. Reżyserzy na ogół uważali, że są od Becketta mądrzejsi i zdolniejsi, musieli go poprawiać. Aktorzy lekceważyli wymogi perfekcyjnych partytur. Publiczność nie ważyła się na najmniejszy nawet uśmiech. Dzisiaj Beckett musi się wydawać autorem wybitnie obcym i w pewien sposób nietaktownym. Zadawana nam lekcja ideologiczna zna tylko jeden problem: jak być młodym, pięknym, zdrowym i bogatym. A pobieramy ją na tyle jeszcze krótko, że nie stać nas na luksus tolerancji dla artysty, który te nowe, wspaniałe ideały podważa i unicestwia. Beckett podnieca być może zblazowanych burżujów, ale na pewno nie nuworzyszy na dorobku.

Jest znak czasu w tym, że *Końcówkę* gra się w sali Teatru Laboratorium, dla garstki widzów. I znak swoistej ciągłości: dla sztuki nie znoszącej kompromisów pewnie nigdy i nigdzie nie ma innego miejsca niż wyizolowana enklawa, wyspa, laboratorium.

Przed *Końcówką* widziałem w reżyserii Jacka Orłowskiego Schaefferowskiego *Tutama*. Jakkolwiek była to przyzwoita robota, obawiałem się, że skok od Schaeffera do Becketta może się źle skończyć. Po pierwsze dlatego, że sztuczka w rodzaju *Tutama* ma w sobie coś z "nieznośnej lekkości" - podoba się bez wysiłku. Po drugie - Schaeffer jak zwykle daje spory margines swobody, pozostawia miejsca do wypełnienia przez aktorów. Tymczasem *Końcówka* nie jest utworem ani do "podobania się", ani do swobodnego traktowania. Przeciwnie, w *Końcówce* nie ma najmniejszego luzu, to partytura, w której każda pauza została zaprogramowana co do sekundy. Reżyser nie może sobie tu pozwolić na pomysły. To znaczy, może, oczywiście, ale pod warunkiem, że chce przegrać z Beckettem. Orłowski na pewno z Beckettem nie przegrał, a w każdym razie rozegrał *Końcówkę* lojalnie i z uszanowaniem praw autora. Nie ulega wątpliwości, że umie czytać te nuty i, co ważniejsze, umie przekonać aktorów, że podporządkowanie się reżimowi formy daje najlepszy rezultat. To jest, w gruncie rzeczy, główny problem z wystawianiem Becketta. Reżyser może mieć wszystko wyliczone



Krzyształowa Dubielówna (Nell), Cezary Kussyk (Nagg), Krzysztof Bauman (Hamm)

FOT. ADAM HAWALECJ

i panować nad partyturą perfekcyjnie, ale nic nie wskóra, jeśli nie wyegzkwuje bezwzględnej dyscypliny od wykonawców. Na tym przecież polegała porażka Antoniego Libery, gdy zrobił *Godota* w gwiazdorskim składzie.

Wrocławski kwartet: Krzysztof Bauman (Hamm), Henryk Niebudek (Clov), Krzyształowa Dubielówna (Nell), Cezary Kussyk (Nagg), nie ma w sobie nic z gwiazdorstwa, w tym sensie, że godzi się na podporządkowanie kompozycji przedstawienia, respektuje zasadę gry. Nawet jeśli w skomplikowanej strukturze powtórzeń, symetrii, gestów, pauz, ruchu nie wszystko jest jeszcze idealnie wypracowane i zdarzają się potknięcia czy błędy, to widać wyraźnie, że jest to wynik premierowego niedogrania i raczej braku precyzji niż mylnie obranego kierunku interpretacji. Tak czy inaczej Jacek Orłowski z aktorami Teatru Polskiego zapracował na korzyść Becketta. Może z takich "przedstawień rozumiejących" złoży się kiedyś sensowna obecność tego autora w Polsce.

JANUSZ MAJCHEREK

Teatr Polski i Ośrodek Badań Twórczości Grotowskiego we Wrocławiu: *KOŃCÓWKA* Samuela Becketta. Przekład: Antoni Libera. Reżyseria: Jacek Orłowski, scenografia: Jadwiga Mydlarska-Kowal. Premiera 15 I 1994.